Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 215 Lwów, środa 21 września 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—
20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Prof. Adam Krzyżanowski doradza dewaluację złotego

W ostatnim zeszycie „Przeglądu Współczesnego" (Nr. 125) zamieścił prof. dr. Adam Krzyżanowski **sensacyjny** artykuł p. t. **„Złoto Banku Polskiego".** Mimo bardzo oględnego i wstrzemięźliwego sposobu pisania jest to artykuł **alarmujący.**

Prof. Krzyżanowski wykazuje cyfrowo zmniejszenie się pokrycia waluty w Banku Polskim. Sytuacja finansowa zdaniem autora dobiega już granicy niewypłacalności.

Pożyczkę zagraniczną uważa prof. Krzyżanowski za niekorzystną, bo ciężarowi płacenia procentów i rat dotychczasowych pożyczek skarb już ledwie sprostać może, a co najważniejsze: za niemożliwą, bo pożyczki znikąd nie dostaniemy.

Jako „wyjście względnie obronną ręką z obecnej sytuacji" doradza prof. Krzyżanowski **„chwilową dewaluację złotego mniejwięcej o kilka procent."** Autor tego pomysłu zastrzega, że ta dewaluacja powinna zostać dokonana: 1) „przed zupełnem wyzbyciem się złota z piwnic Banku Polskiego", 2) bez inflacji, 3) w sposób umożliwiający rychły powrót do stabilizacji na obecnym poziomie.

Rozpaczliwe sytuacje rodzą — jak widzimy — rozpaczliwe pomysły.

Niejasne jest, czy ten pomysł prof. Krzyżanowskiego jest z jego strony doradą, czy też zapowiedzią.

W każdym razie byłby to niezwykle **ryzykowny eksperyment.**

Istnieją bowiem uzasadnione wątpliwości, czy dewaluacja bez inflacji nie jest w obecnych warunkach poprostu utopją, czy dewaluacja, podkopując do reszty zaufanie, nie przybrałaby charakteru lawiny, czy dałaby się na pewnym poziomie zatrzymać i czy powrót do obecnego poziomu byłby kiedykolwiek możliwy po takim wstrząsie.

Artykuł prof. Krzyżanowskiego wygląda na „balon d'essai". Atoli bez względu na to godny jest uwagi i zasługuje na staranne przeczytanie, gdyż jest wielce pouczający.

Jedno wszakże jest rzeczą pewną, że ten alarmujący artykuł prof. Krzyżanowskiego ukazuje **niewesołą perspektywę.**

Czy to są rezerwy skarbowe?

Wedle ustawy skarbowej do budżetu na r. 1932-1933 przewidziany deficyt miał być pokryty z rezerw tj. zapasów kasowych. Z miejsca było wiadomem, że jest to niewykonalnem. Wprawdzie zapasy były wyższe niż przewidziany deficyt 70 kilku miljonów, [illegible] po pierwsze rezerwy te są „zamrożone", po drugie że deficyt będzie dalcko większy.

Tak też się stało. Miesięczne deficyty od kwietnia do sierpnia br. wynoszą nominalnie 93 miljony, w rzeczywistości o 70 miljonów więcej tj. razem 163 miljony, gdyż właśnie te 70 miljonów pochodzą z pożyczki w Banku Polskim i tylko z wielkiem naciąganiem można je traktować jako dochody. Ostatecznie o równowadze budżetowej nie decydują ani rezerwy skarbowe ani pożyczki, tylko faktyczne dochody i wydatki, te zaś stanowczo nie dają się do równowagi doprowadzić mimo do ostatnich granic posuniętych egzekucyj z jednej a redukcyj z drugiej strony. W sierpniu np. dochody wynosiły 162·8 miljony, co w przecięciu rocznem wynosiłoby 1950 miljonów — o okrągło 300 miljonów poniżej już zredukowanego budżetu. Wydatki wyniosły 180·8 miljonów czyli rocznie 2.170 miljonów, z czego wynika, że nawet przy utrzymaniu tego tempa wydatków zabraknie okrągło 100 miljonów do wykonania budżetu w już zmniejszonych ramach. Trzeba jednak liczyć się z tem, o czem przed kilku dniami pisaliśmy, że wydatki wojskowe mogą urosnąć, podczas gdy „oszczędności" na długach zagranicznych nie zależą od naszej wyłącznie woli.

Na dalsze miesiące, w których deficyt będzie stale się utrzymywał, pozostaje jako pewna rezerwa 10 miljonów w Banku Polskim i — dochód z bilonu. Pokazuje się, że w powiększeniu obie[illegible] o 70 miljonów mieściła się głębsza myśl aniżeli — jak podano — chęć nasycenia rynku czy zadośćuczynienia wykazom co do wzrostu ludności. To są jedyne widoczne rezerwy, obok których istnieje — próżnia, której nie wypełnią fundusze ulokowane czy w Banku gospodarstwa krajowego czy w Banku rolnych, skąd wycofać się nie dadzą. Najważniejszej rezerwy finansowej: siły podatkowej ludności u nas wogóle niema. Nawet p. Zawadzki ze swą famą specjalisty od podatków nie potrafi nic więcej wycisnąć, jeżeli nie udaje się przy szychcie dziennej i nocnej egzekutorów „wypracować" tyle, ile na znaną konsumcję państwową koniecznie potrzeba.

Stąd można zrozumieć pogłoski i szepty o nowych źródłach dochodowych, polegających na nowych „oszczędnościach" wedle starych metod. Nie bez głębszego powodu pisze się, że u nas płace urzędnicze wytrzymują porównanie z Francją i z Niemcami, a że są to kraje od nas bogatsze, więc nie możemy pozwolić sobie na zbytek rywalizowania z niemi na punkcie wynagradzania pracowników. Możliwości w tym kierunku są tem większe, ileże przed każdą redukcją przysięgano, że się o niej nie myśli.

Komu się dziś w Polsce dobrze wiedzie?

Prasę polską obiegła niedawno sensacyjna wiadomość, że miasto Kielce zostało wyrokiem sądowym skazane w roku Pańskim 1932 na zapłacenie kontrybucji nałożonej na nie przed 18 laty **przez Moskali jako karę za sympatje okazywane przez ludność Legjonom.** Wiadomość ta nie jest zupełnie ścisła. Kontrybucja ta została podówczas na miejscu zapłacona, a Kielce muszą teraz płacić dług zaciągnięty na jej spłacenie.

W czasie pierwszej ofensywy niemiecko-austrjackiej wojsko rosyjskie pod dowództwem gen. Nowikowa musiało ewakuować Kielce. Do miasta wkroczyli serdecznie witani przez ludność legjoniści. Gdy front przesunął się znów ku zachodowi i Kielce znalazły się ponownie w rękach Moskali, gen. Nowikow nie omieszkał się za to zemścić.

Postawił on bezbronnej ludności potworne ultimatum: jeśli miasto w ciągu 3 godzin (sic!) nie wypłaci 100.000 rubli, to będzie pociskami artyleryjskiemi zrównane z ziemią. Aby unaocznić kielczanom, że jest zdecydowany swoją potworną groźbę wykonać, zarządził „próbne" bombardowanie miasta. Artylerja ustawiona na wzgórzach koło Szydłówka wystrzeliła na Kielce kil**kanaście granatów,** które pękły w różnych punktach miasta, powodując ogromne szkody materjalne. Wśród ludności wybuchła panika. Wybitniejsi przedstawiciele chrześcijańskiej i żydowskiej ludności zeszli się i postanowili, że 50 tysięcy rubli zapłaci ludność chrześcijańska pod gwarancją miasta, a drugie 50.000 ludność żydowska pod gwarancją żydowskiej gminy wyznaniowej. Kielecka filja Łódzkiego Banku handlowego pożyczyła potrzebne 50.000 rubli miastu, a miejscowe Towarzystwo Kredytowe drugie 50 tysięcy. Kontrybucja została zapłacona. A przez cały czas gorączkowych „rokowań" lufy dział gen. Nowikowa były obrócone na Kielce, dopóki nie dostał 100.000 rubli w drapieżne szpony. — Prócz tego powieszono 11 żydów.

Wprawdzie rząd rosyjski na interwencje polskich posłów w Dumie uznał tę kontrybucję za nieprawnie pobraną i zadecydował jej zwrot, ale pieniądze zostały przez urzędników rosyjskich rozkradzione i ani miasto Kielce, ani gmina żydowska nie otrzymały ich i nie były w stanie ich zwrócić instytucjom wierzycielskim. Lata minęły. Łódzki Bank Handlowy znalazł się pod konkursem i zaskarżył Kielce o zwrot owych 50.000 rubli, przerachowanych na 33.333 zł. i procenty. Po długoletnim procesie miasto zostało skazane na zapłacenie wraz z procentami i kosztami około 50.000 zł. Równoległy proces Towarzystwa Kredytowego przeciw gminie żydowskiej trwa jeszcze, ale niewątpliwie skończy się tak samo.

A cóż ów siepacz moskiewski gen. Nowikow, który nietylko zdarł 100.000 rubli z bezbronnego miasta, ale **powiesił** ponadto 11 ludzi? O, temu powodzi się doskonale! Mieszka sobie w Polsce jako zarządca majątków jednego z magnatów polskich i pobiera **1000 zł. pensji miesięcznej.** Ostatnio odgrywał ogromną rolę przy wyścigach konnych w Rudzie Pabianickiej pod Łodzią, gdzie właśnie przebywa. I wcale nie jest uważany za „obcą agenturę". Przeciwnie. Dzisiaj i on już „okazuje sympatje polskim legjonom..."

Nikt się nie dowie...

WICEMINISTER STARZYŃSKI COFNĄŁ SKARGĘ PRZECIW P. OLPIŃSKIEMU

Przed dwoma miesiącami wiceminister skarbu p. Starzyński wytoczył b. dyrektorowi „Głosu Prawdy" p. Stefanowi Olpińskiemu proces o oszczerstwo. P. Olpiński zgłosił się do N. I. K. i zakomunikował, że posiada pewne dokumenty, z których wynika, że wiceminister Starzyński pobiera 20.000 zł. miesięcznie od syndykatu drożdżowego za popieranie jego interesów. Jednocześnie p. Olpiński stwierdził, że wiceminister Starzyński z otrzymywanych z syndykatu pieniędzy odłożył sobie w jednym z banków zagranicznych sumę 1 milj. złotych.

Proces w pierwszym terminie został odroczony. Obecnie do sądu grodzkiego, który rozpatruje sprawę, wpłynęło podanie obrońców p. Olpińskiego, w którem stwierdzają oni, że zrobił doniesienie do Izby i prosił o zbadanie całej sprawy, a więc tem samem nietylko nie dopuścił się oszczerstwa, ale wprost przeciwnie, spełnił swój obowiązek obywatelski.

Ponieważ wiele przemawiało za tem, że prośba obrońców Olpińskiego zostanie uwzględniona przez sąd, adwokaci popierający skargę wiceministra Starzyńskiego wycofali ją z sądu. W ten sposób cała sprawa, zapowiadająca się niezwykle ciekawie, została umorzona.

B. B. i Konstytucja

Podobno koła kierownicze B. B. W. R. zamierzają znowuż tej jesieni dosiąść **„konika konstytucyjnego"**, zapomnianego nieco w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy. Byłoby — według pogłosek—to ożywienie „zagadnienia podstawowego" w związku bezpośrednim z faktem, że p. Ignacy **Mościcki** kończy już w pierwszej połowie przyszłego roku okres swego urzędowania na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nie chcę przesądzać, czy pogłoski odpowiadają prawdzie. Ale warto w każdymbądź razie przypomnieć „drogi dotychczasowe rozwoju" myśli konstytucyjnej B. B. W. R.; jest to z pewnością jedna z dziwaczniejszych kart w historji miłościwie rządzącego nam obozu.

Jakże było przez sześć lat minionych? Można ustalić **trzy etapy.**

**

ETAP PIERWSZY od wiosny roku 1926 do jesieni roku 1928; przeprowadzenie reformy sierpniowej z roku 1926 w oparciu o.. P. S. L. „Piast" i Chrześcijańską Demokrację; punkt naczelny reformy — prawo rozwiązania Sejmu i Senatu dekretem Prezydenta — wzięty z projektu konstytucyjnego Z. P. P. S. z r. 1919; reforma — ściśle w ramach demokracji parlamentarnej; pozatem — nieustanna, zajadła kampanja **przeciwko** Konstytucji marcowej; prasa obrzuca ją najpotworniejszemi obelgami; przeciętny inteligent warszawski zaczyna wierzyć, że prawo Państwa Polskiego — to jakieś zbiorowisko przepisów zbójeckich i zdradzieckich; czego się chce **pozytywnie?** — nikt nie wie.

ETAP DRUGI od jesieni r. 1928 do wiosny r. 1930; pracuje Sejm, powołany „urzędowo" do rewizji Konstytucji; stronnictwa środka i lewicy włościańskiej podkreślają swą gotowość przystąpienia do „rewizji ustroju prawno - politycznego" Państwa; na konferencji u Prezydenta Rzeczypospolitej **wszystkie** stronnictwa stwierdzają, że żadne z nich nie odmawia **rzeczowej współpracy** nad zagadnieniem; obraduje Komisja Konstytucyjna Sejmu; ożywia się bardzo znacznie literatura prawno - konstytucyjna; wówczas. gabinet p. **Bartla** uchyla się — po ostrej dyskusji na posiedzeniu Rady Ministrów — od udziału w tej pracy; kierownictwo systemu **uniemożliwia ją**, zamykając sesje sejmowe i wreszcie rozwiązując trzeci Sejm; B. B. W. R. przedkłada wprawdzie na początku r. 1930 swój projekt Konstytucji, ale traktuje go raczej, jako „materjał dyskusyjny", nie walczy w jego obronie, zapomina o nim rychło.

ETAP TRZECI, trwający po dzień dzisiejszy; zainteresowanie problemami konstytucyjnemi w społeczeństwie spada do zera; literatura i publicystyka w tej sprawie zamierają zupełnie; Komisja Konstytucyjna czwartego Sejmu „obraduje", leniwie i ślamazarnie, w szczupłem gronie p.p. posłów B. B. W. R., nawet bez udziału Rządu, w atmosferze powszechnej obojętności; sądząc z prasy „sanacyjnej", każdy poseł B. B. ma poglądy akuratnie odwrotne, niż jego najbliższy kolega; ot, seminarjum drugiego roku prawa pod kierunkiem p. prof. **Makowskiego;** bez entuzjazmu, bez **wspólnej** myśli, bez energji...

*

Jakiż stąd sens wynika?

1) B. B. W. R. powstał w r. 1928 pod znakiem **zmiany Konstytucji**, ale jego twórcy, **nienawidząc** Konstytucji marcowej, nie mieli wtedy i **nie mają dzisiaj** żadnej **wspólnej** koncepcji, **co**, mianowicie, trzeba postawić na jej miejsce;

2) B. B. W. R. obawiał się śmiertelnie w latach 1928 — 1930, by **czyjeś inne ręce** nie przeprowadziły wypadkiem rewizji Konstytucji;

3) B. B. W. R. marzy i teraz — jeżeli pogłoski, o których wspominałem na wstępie, są prawdziwe — o jakiemś „przeszwarcowaniu" takich czy innych, mniej lub więcej przypadkowych, **zmian konstytucyjnych**, o „przeszwarcowaniu" poza plecami **znużenia i zobojętnienia** mas w stosunku do spraw omawianych.

**

W świetle tych faktów, jak w zwierciadle, odbija się **cała treść**, czy raczej — cały **brak treści** — obozu „sanacyjnego". **Władza** nie jest tu **środkiem** dla pewnego **celu**, ale **celem** samym w sobie. Hasła, idee, frazesy demagogiczne — to tylko **przemijające odskocznie**, ułatwiające utrzymanie się przy władzy.

W grę wchodzi jednak tym razem okoliczność, że **B. B. W. R. nie rozporządza** — nawet w obecnym Sejmie — **większością, potrzebną dla LEGALNEJ zmiany Konstytucji.** Ta okoliczność może zaważyć na dalszym biegu wypadków.

Mieczysław Niedziałkowski.

Caveant consules!

Słowo ostrzeżenia

Niktby się nie chciał grzebać dla przyjemności w stertach niezbyt pachnących, w jakie „sanacja" przekształciła głównych żywicieli skarbu, jakiemi były donedawna DWA NAJWIĘKSZE MONOPOLE PAŃSTWOWE. Trzeba już jednak otworzyć raz naoś..eż okna i wpuścić trochę świeżego powietrza do zatęchłej atmosfery monopolowej. Toć system szpiegostwa i delatorstwa doprowadzono w monopolach do doskonałości, zwłaszcza w MONOPOLU SPIRYTUSOWYM. Toć z instytucyj, mających tak poważne zadania gospodarcze i fiskalne, uczyniono jakąś prawdziwą inkwizycję dla urzędników: z drżeniem wyczekują oni pierwszego każdego miesiąca, gdyż nie wiedzą, czy nie przyniesie im redukcji, przeniesienia lub degradacji. Niedouczony, a zadufany w sobie szaleniec, któremu tak nieopatrznie powierzono gospodarkę monopolową, ZAMĘCZA DOSŁOWNIE w dzień i w nocy personel monopolów jałowemi poleceniami sporządzania coraz to nowych danych, wykresów, projektów, z których nie potrafi zresztą uczynić żadnego rozsądnego użytku, dobijając bezkarnie oddane mu na pastwę instytucje. Starych, zasłużonych w pracy urzędników traktuje się w sposób wrecz niedopuszczalny. W MONOPOLU TYTONIOWYM system „zaskakiwania" doprowadzono do takiej perfekcji, że były wypadki, kiedy najwyżsi urzędnicy dowiadywali się o swej redukcji lub degradacji z... wewnętrznych dyrekcyjnych spisów telefonów. Protekcjonizm kwitnie. Ustawiczne zmiany na kierowniczych stanowiskach, wymagających przecież umiejętności i doświadczenia, powierzanie tych stanowisk ludziom zupełnie surowym, nie może się przyczynić do usprawnienia aparatu monopolowego.

Jaką wartość może mieć praca w podobnych warunkach? Wszak nie wystarcza umieszczenie w lokalach biurowych tabliczek ze wzniosłym napisem „PRZEDEWSZYSTKIEM DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ", lecz trzeba rzetelnej, rozumnej pracy. w czasie, gdy katastrofalna sytuacja obydwóch monopolów wymagałaby zgodnego, skupionego, wytężonego wysiłku całego aparatu, drobnemi intryżkami jątrzy się wciąż i judzi materjał ludzki, stanowiący kościec tych instytucyj, „wielki reformator monopolowy" zaś zachłystuje się wprost swą DYKTATORSKĄ WŁADZĄ, czyniąc z niej bezkarnie najszkodliwszy dla państwa i kraju użytek.

Czas już najwyższy, aby poszedł sobie wraz ze swymi adherentami na zasłużony spoczynek i aby nowomianowani dyrektorowie obydwóch monopolów stali się RZECZYWISTYMI kierownikami powierzonych im instytucyj, ponoszącymi OSOBISTĄ odpowiedzialność za to, co czynią, przestając być bezwolnemi marjonetkami w cudzem ręku. Jest to sprawa pilna i nagląca, gdyż każdy dzień zwłoki może mieć nieobliczalne dla skarbu i Państwa następstwa.

L. T.

Skutki złośliwych zarządzeń

Z kół Egzekutywy I. T. F. (Międzynarodówki Transportowców) ogłaszają, że przed kilku dniami delegacja Egzekutywy udała się do premjera **Herriota**, domagając się **interwencji** w sprawie **uniemożliwiania pracownikom kolejowym spełniania ich międzynarodowych obowiązków związkowych w Jugosławji, Polsce, Rumunji**, oraz na **Węgrzech** i na **Litwie.**

Delegacja powoływała się na to, że postępowanie rządów tych państw sprzeczne jest z traktatem pokojowym.

Premjer **Herriot** przyrzekł podobno energiczną interwencję.

**

Wobec tego, iż w komunikacie tym wymieniona jest również **Polska**, przypuszczamy, że w tym wypadku chodzi o odmówienie delegatom pracowników kolejowych w Polsce paszportów na Kongres Międzynarodowy w Pradze przed kilkoma tygodniami.

Kogo przekupił Kreuger

Swego czasu, gdy po śmierci „króla zapałczanego" **Kreugera** wyszły na jaw jego niesłychane oszustwa — ujawniona została, dotąd niezaprzeczona, wiadomość, że w notatniku kapitalistycznego aferzysty wśród 9 dygnitarzy państw europejskich, przekupionych przez **Kreugera** znajduje się podobno dwa nazwiska polskich dygnitarzy państwowych.

Wiele mówiono wtedy o tem w całej Polsce. Czekano jakichś aresztowań, czy śledztwa. Nadaremnie! Wczoraj tę tajemniczą sprawę przypomniał **„Głos Stolicy":**

„Pół roku niemal upłynęło od chwili, kiedy padło pierwsze oskarżenie.

Zrozumiała jest tedy gorączkowa niecierpliwość, z jaką oszukani i wyzyskiwani teraz pragną dowiedzieć się nazwisk owych przekupionych „uzdrawiaczy", którzy nas zaprzedali Kreugerowi..."

Tak jest pół roku minęło. Chyba dość czasu, aby zaprzeczyć tym wieściom, jeśli są nieprawdziwe, albo winnych przymknąć, gdy wiadomość jest prawdziwa. Obecny stan rzeczy, zadziwiające milczenie — wygląda i niepokojąco i podejrzanie.

„Radosna godzina"

Taką nazwę nosi w Paryżu **czytelnia dla dzieci** w sąsiedztwie muzeum Cluny („L'heure joyeuse").

Już od wejścia doznaje się dziwnie miłego wrażenia. Któżby przypuszczał, że te szare mury starego budynku szkolnego kryją w sobie taką oazę spokoju i szczęścia.

W obszernej, zalanej światłem sali rozstawiono stoliczki różnej wysokości, okrągłe i czworokątne, otoczone dębowemi krzesełkami, dokoła fali biegną niskie półki zapełnione ładnie oprawionemi książkami, na ścianach artystyczne reprodukcje obrazów, tu i ówdzie okazy ceramiki regjonalnej, wszędzie zieleń i kwiaty, przez wielkie szklane drzwi otwarte na oścież widać cienisty ogródek, do którego można dowolnie przenosić stoliki i krzesełka.

Cisza. Dzieci chodzą na paclach i mówią przyciszonym głosem, stwarzając atmosferę poważnej pracy bez nakazu i kar. Bibljotekarka panna Gruny daje jedynie rady i wskazówki, a siedząc przy swoim stoliczku, ogarnia wzrokiem całą tę swoja ukochaną dziatwę.

Czytelnia dostępna jest dla wszystkich dzieci od chwili, gdy umieją czytać do lat 17-u, otwarta jest codzien od godziny 9½ do 7 wieczorem. Gdy dziecko przychodzi tam poraz pierwszy, wpisuje do księgi swe imię, nazwisko i adres oraz przyrzeczenie „obchodzić się starannie z książkami i przyczyniać się do tego, aby czytelnia była przyjemną i pożyteczną", odtąd staje się pełnoprawnym członkiem czytelni, stąd płynie odpowiedzialność i zbiorowy obowiązek. Aby móc książkę uszanować trzeba mieć przedewszystkiem czyste łapki, to też czytelnicy idą najprzód do umywalni.

Książki ułożone są według treści: bajki, powieści, historja, geografja, nauki przyrodnicze, fizyka, chemja, sztuka, słowniki, atlasy, ponadto katalog kartkowy systemem **Dewey'a**, ułatwia poszukiwania. Na 4.000 tomów jest 40% książek pomocniczych do nauki szkolnej.

„Radosna godzina" nie zadowala się dostarczaniem dziecku książek i stworzeniem dlań środowiska, w którym czuje się szczęśliwem, jeszcze spełnia rolę wychowawczą. A więc dzieci z własnej inicjatywy urządzają wystawy. Temat bywa długo omawiany, przygotowania trwają kilka tygodni, a niekiedy i miesięcy dla zebrania materjału. Tak np. jakiś malec 12-letni zebrał wszystkie ryciny i obrazki odnoszące się do Indochin i sam zrobił dioramę portu indochińskiego. Inny znowu odtworzył kraj Eskimosów. Pewna 9-letnia dziewczynka, miłośniczka ptaków urządziła wystawę wszystkiego co się do nich odnosiło, to wymagało przejrzenia 18-tu książek. Inny znowu chłopak zgromadził wizerunki psów wszelkiego gatunku, a dwie dziewczynki odtworzyły w głównych zarysach historję mody kobiecej. Łatwo sobie wyobrazić jak taka praca samodzielna, dobrowolna i bezinteresowna przyczynia się do wzbogacenia umysłu, do rozwinięcia inicjatywy i zmysłu krytycznego, do obudzenia miłości pracy.

Czwartki mają charakter rozrywkowy, mają wtedy miejsce deklamacje, inscenizacje bajek i legend, opowiadania z zachowaniem wymowy, stylu i akcentu danej epoki lub prowincji. Jest to doskonały sposób rozwinięcia zamiłowania do literatury pięknej.

Wreszcie bywają zebrania członków czytelni poświęcone obradom nad wprowadzeniem ulepszeń. Frekwencja dzienna dochodzi do 80.

Tak więc czytelnia w ten sposób zorganizowania jest doskonałem dopełnieniem szkoły, budzi zaciekawienie naukowe, przyzwyczaja do pracy samodzielnej, rozwija indywidualność i podnosi ogólną kulturę.

Iza Zielińska.

Igranie z ogniem

Niema dnia bez nowej groźby — takiem jest widocznie hasło rządu junkrów i przemysłowców niemieckich w dziedzinie polityki zagranicznej. Najpierw poszło żądanie „dozbrojenia", potem groźby gen. Schleichera w Prusiech wschodnich następnie rozporządzenie o militaryzacji młodzieży, wreszcie wycofanie się z konferencji rozbrojeniowej i przystąpienie do budowy pancernika „C". Wszyscy „patrjoci" triumfują, że Niemcy nareszcie uderzają opancerzoną pięścią w stół konferencyjny, nareszcie nowy pochód do — masowych grobów. Przemysł wojenny zaciera ręce, przyjdzie „ożywienie gospodarcze" zapomocą produkcji nowych narzędzi mordu.

Nietylko jednak wielcy producenci narzędzi mordów: Krupp, Thyssen itd. mają powód do radości; także po drugiej stronie Renu, u kapitalistów i militarystów francuskich radość ta znajduje głośne echo. Cóż ma robić, powiadają oni, Francja wobec żądań i gróźb zbrojeniowych Niemiec? Może na to odpowiedzieć tylko dalszem, spotęgowanem zbrojeniem się, i — jako ukoronowanie dzieła tj. przyspieszenie konfliktu międzynarodowego — okupacją Nadrenji, jak w r. 1923 okupowano zagłębie Ruhry.

Ludzkość zna ze smutnego doświadczenia te wyścigi w słowach, które zamieniły się w wyścigi armat i granatów. Europa jest na najlepszej drodze do wyścigów zbrojeniowych, które muszą doprowadzić do powtórzenia się strasznego roku 1914. Stare metody, zastosowane do nowszych czasów: ty się zbroisz, ja się zbroję, wszyscy się zbroimy i tak bez końca, aż nagromadzone beczki prochu same się zapalą. Igranie z ogniem rozpoczęło się w Berlinie i znalazło naśladownictwo gdzieindziej — kto wie, kiedy pożar znowu wybuchnie.

Jest rzeczą znamienną a nawet sensacyjną, że Francja, która na punkcie zbrojeń nie jest także niewiniątkiem, nie widzi żadnego innego środka przeciw zbrojeniom niemieckim jak wystąpienie z Ligi Narodów. W Paryżu specjalne zdenerwowanie wywołuje militaryzacja — pod niewinną nazwą wychowania fizycznego — młodzieży. Obliczają, że daje to 750.000 młodych ludzi wojskowo wyszkolonych, co w połączeniu z urzędową Reichswehrą i policją daje miljon wyszkolonych żołnierzy. Rzeczywiście grube wyszydzenie traktatu wersalskiego, który Niemcom przyznał tylko 100.000 ludzi. Na tem tle, na starem tle rywalizacji francusko - niemieckiej, przygotowują się wydarzenia, które w wysokim stopniu są groźne dla pokoju.

B. minister Kühn komisarzem rządowym Warszawy?

Onegdajsza wizyta b. ministra komunikacji p. inż. Kühna u marszałka Piłsudskiego w Belwederze stanowi przedmiot ożywionych komentarzy w łonie samorządu warszawskiego. Wyraża się przypuszczenia, że p. Kühn upatrzony jest jako kandydat na rządowego komisarza Warszawy po rozwiązaniu obecnej Rady Miejskiej, co podobno ma niebawem nastąpić. W kołach bardziej wtajemniczonych nie potwierdzają tej pogłoski, nie zaprzeczając jednak, że inż. Kühn ma otrzymać jakąś ważną, dotychczas nie sprecyzowaną misję.

Decyzja w tej sprawie nastąpi podobno w drugiej połowie tego tygodnia.

Sensacyjne procesy

SENSACYJNY WNIOSEK PROKURATORA W PROCESIE DROŻYŃSKIEGO

Przed sądem apelacyjnym w Warszawie rozpatrywano głośną w swoim czasie sprawę Drożyńskiego, skazanego na 6 lat więzienia za zabójstwo tancerki Igi Korczyńskiej.

Prasa warszawska poświęca tu uwagę wnioskowi prokuratora, który wywołał ożywioną dyskusję między prawnikami. Mianowicie w jednym z dzienników warszawskich czytamy, że na początku rozprawy „prokurator Godecki, opierając się na tem, że obrońcy oskarżonego nazwali w sądzie okręgowym śp. Igę Korczyńską „trzeciorzędną tancereczką", zażądał powołania eksperta choreografa, który ustali skalę talentu zabitej, a tem samem stwierdzi, w jakim stopniu śmierć jej stała się stratą dla społeczeństwa i Polski.

Temu tak sensacyjnie brzmiącemu wnioskowi z prośbą o odroczenie sprawy sprzeciwili się obrońcy, poparli go natomiast powodowie cywilni.

Sąd po krótkiej naradzie ogłosił decyzję, w której stwierdził, że aczkolwiek wniosek prokuratora o powołanie eksperta kunsztu tanecznego nie ma żadnego znaczenia dla sprawy, tem nie mniej w myśl art. 477 procedury karnej (wniosek prokuratora złożony w drugiej instancji ma charakter wiążący dla sądu) postanowił zwrócić się do wydziału sztuki min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego o wskazanie profesora choreografji, który może wydać opinję w tej materji. Wobec takiej decyzji sądu sprawa została odroczona.

Ponieważ z podobnej przyczyny został proces odroczony po raz pierwszy od wielu lat, wniosek i decyzja sądu wywołały zrozumiałe komentarze w świecie prawniczym. Wielu adwokatów nie chciało wierzyć, by z podobnej przyczyny mógł być proces odroczony".

KAWIARNIA ZDRADZIŁA I URZĘDNIKA CELNEGO

Wzmiankowaliśmy wczoraj o toczącym się w Warszawie procesie przeciwko bandzie przemytników koronek paryskich i o tem, jak do jej wykrycia dopomógł zasłyszany przez wywiadowcę policyjnego urywek rozmowy kawiarnianej. Kawiarnia, względnie cukiernia zdradziła zawczasu i współwinnego w kontrabandzie urzędnika celnego Wrzesińskiego.

Wspominaliśmy we wczorajszej notatce, że rychło przekonano się, iż przemytnikom ułatwiać musi zadanie ktoś z urzędników celnych. Otóż komisarz straży granicznej p. Zołotarew spotkał raz osk. Wrzesińskiego w jednej z cukierni warszawskich w towarzystwie znanej przemytniczki Lebenowej.

W celu „upamiętnienia" tego spotkania kom. Zołotarew dokonał niepostrzeżenie zdjęcia fotograficznego, które jako „corpus delicti" znajduje się obecnie na stole sędziowskim.

Ułatwiło to zdemaskowanie Wrzesińskiego.

Straty, jakie skarb państwa poniósł wskutek uprawianego przez oskarżonych przemytu obliczane są w przybliżeniu na 130.000 zł. Oskarżonym prócz więzienia — grozi kara grzywny, sięgająca *miljona złotych.*

Z kraju i ze świata

—o—

POMNIK DLA WITKIEWICZA W ZAKOPANEM. W dniu 14 bm. powstał w Zakopanem komitet ścisły budowy pomnika dla Stanisława Witkiewicza, któremu Podhale, zwłaszcza Zakopane, tyle zawdzięcza. Prezydjum komitetu stanowią: dyr. W. Krzeptowski, prof. W. Brzega, dr. J. Galaczowski, St. Czarniak i dyr. St. Rój.

NOWY WOJSKOWY KODEKS KARNY. Ministerstwo spraw wojskowych złożyło radzie ministrów nowy wojskowy kodeks karny do zatwierdzenia. Ponieważ kodeks ten został już uzgodniony z ministerstwem sprawiedliwości, należy spodziewać się ogłoszenia go dekretem p. prezydenta Rzeczypospolitej w połowie listopada roku bieżącego.

STRZAŁ DO RYWALKI. W niedzielę po godzinie 9 wieczorem w alei parku Ujazdowskiego w Warszawie rozległ się wystrzał rewolwerowy. — Jak się okazało, Helena Malinowska na tle zazdrości postrzeliła z rewolweru 41-letnią Olgę Mogilasową. Lekarz pogotowia stwierdził ranę postrzałową kręgosłupa i przewiózł Mogilasową w stanie ciężkim do lecznicy „Omega". Sprawczynię usiłowania zabójstwa zatrzymał towarzyszący Mogilasowej mężczyzna, odebrał rewolwer i oddał w ręce policjanta. Według przeprowadzonego dochodzenia Mogilasowa na wiosnę br. przyjechała z Francji i zamieszkała u swych rodziców. Poznała się ona z inż. Malinowskim, z którym miała częste schadzki w cukierniach, parkach itd. To wzbudziło zazdrość Malinowskiej, która szpiegowała zakochaną parę, aż ją złapała w alei Ujazdowskiej i wykonała zamach.

TAJEMNICZA TRAGEDJA MIŁOSNA. W Częstochowie porucznik artylerji Zygmunt Wrześniewski zastrzelił 17-letnią uczenicę gimnazjalną Janinę Kahl, swą nieoficjalną narzeczoną. Wrześniewski przyszedł do mieszkania dra Kahla wprost z obiadu z okazji święta pułkowego. — W gabinecie lekarskim dra Kahla zastał Janinę, do której wystrzelił, zabijając ją na miejscu, poczem wystrzałem w skroń pozbawił się życia. — Przyczyna tej tragedji jest zupełnie nieznana.

Nasze więzienia

Rezultaty

Pytamy więziennictwo polskie o *rezultaty* jego tyluletniej *walki z przestępcą*.

Jeżeli więzienie ma działać jako straszak społeczny, to chyba niewiele państw może z nami pod tym względem rywalizować. I nasze więzienia spełniając tak dobrze swoją rolę „odstraszania", powinnyby się wykazać rezultatami. Przestępczość miałaby się w Polsce kurczyć i zwężać.

Jeżeli więzienie ma znowu wpływać na usposobienie i charakter przestępcy, poprawiać go i prowadzić na drogę cnót obywatelskich — chcielibyśmy widzieć zmniejszanie się recydywy, powrotu do przestępstwa. Chcielibyśmy widzieć przedewszystkiem poprawę przestępców nieletnich, wzrost ilości przeznaczonych dla nich zakładów wychowawczo - poprawczych, liczby pedagogów więziennych i t. p.

Tymczasem...

Nie widać tych rezultatów. Przestępczość w Polsce zagrożona ryzykiem tak ciężkich warunków pozbawienia wolności wcale nie maleje ani się nie kurczy. Wprost przeciwnie wykazuje tendencję do wzrostu. Przypatrzmy się cyfrom:

Rok	*Skazano prawomocnie*
1925	184.964 osób
1926	188.869 „
1927	205.388 „
1928	135.348 „

Natężenie dotkliwych kar długotrwałego pozbawienia wolności wykazuje o wiele dobitniej ten pochód ku przestępczości:

Rok	1926	1927	1928
Skazano na ciężkie więzienie	11.033	13.153	13.592
Skazano na więzienie	50.936	59.517	56.924

Ostatnie lata co do których nie ogłoszono dotychczas danych wykażą prawdopodobnie dalszy rozwój w tym kierunku.

Improwizowany przez wiele lat więzienny system wychowawczo - poprawczy widocznie również zawodzi, skoro recydywa nie ginie ale rośnie i rozwija się. Na 1000 skazanych przypadało recydywistów (w okrągłych cyfrach)

W roku	1926	120
„	1927	126
„	1928	159

Przestępcy małoletni, którzy powinni być przedmiotem szczególnej troski więziennictwa, nie wykazują u nas również owoców pracy wychowawczo - poprawczej. Recydywa nieletnich trwa na poprzednim poziomie, albo po krótkotrwałym, nieznacznym spadku jeszcze silniej wzrasta. Na 1000 młodocianych skazanych przypadało recydywistów:

W roku	1926	64
„	1927	62
„	1928	85

Ustawy karne przewidują wprawdzie, że więźniowie młodociani powinni być umieszczani w specjalnych zakładach wychowawczo - poprawczych, ale cóż z tego, skoro istniejące zakłady mogą pomieścić zaledwie część więźniów młodocianych. Reszta przebywa w więzieniach wspólnych. Mieliśmy w latach 1926 — 1931 więźniów młodocianych prawie dwa razy tyle ile było miejsc w zakładach więziennych dla młodocianych.

Rok	*Więźniów młodocianych*	*Pojemność zakładów poprawcz.*
1926	768	460
1927	853	460
1928	917	460
1929	769	470
1930	899	470
1931	778	470

Mają pono jeszcze istnieć zakłady dla młodocianych, utrzymywane i prowadzone przez stowarzyszenia i związki opieki nad młodzieżą.

Zakład w *Studzieńcu* przejęty przez Państwo dopiero po wstrząsającym skandalu pozostawał pod zarządem i opieką takiego właśnie towarzystwa „Patronatu nad Nieletnimi". Doświadczenie Studzieńca widocznie jednak nikogo niczego nia nauczyło, skoro kontrolujące te zakłady Ministerjum Sprawiedliwości nie umie odnośnie do nich ogłosić żadnych danych.

Czy nie wie, ilu nieletnich przebywa w takich zakładach i w jakich warunkach? *Studzieniec* był krzykiem rozpaczy wychowanków jednego zakładu. Czy w innych zakładach wychowawczych dla nieletnich przestępców wszystko było i jest w porządku?

I czy się potem można dziwić, że młodociany przestępca umieszczany we wspólnem więzieniu z przestępcą dorosłym albo w zakładzie „wychowawczym" typu *Studzieńca* wykazuje rosnące skłonności do recydywy?

**

Takie oto są *rezultaty* naszego więziennictwa. Dorobek smutny i beznadziejnie ponury.

Przeszliśmy kolejno w pięciu artykułach prawie wszystkie najważniejsze działy polskiego więziennictwa. Powiedzieliśmy mało z tego co byśmy chcieli powiedzieć. Dla zrozumiałych przyczyn, była to w tej sprawie jedyna możliwa forma porozumienia się z czytelnikam. Przesunąć przed ich oczyma związane szeregi cyfr, *urzędowych cyfr*, i dać im zaledwie posmak tego, co przechodzi myśli i czuje człowiek, zamknięty za murami naszych szarych domów.

Dr. Józef Loos.

Obrazki

We wsi Naramnice, pow. wieluńskiego, doszło kilka dni temu do poważnych zajść w związku z przeprowadzaną tam klasyfikacją i komasacją gruntów włościańskich. Tłum chłopów wystąpił ostro przeciwko komisarzowi ziemskiemu i jego asyście, tak, że dopiero przybyły samochodem ciężarowym większy oddział policji zlikwidował zajście przy użyciu granatów łzawiących. Szczegóły — ze względów zrozumiałych — pomijamy.

„CIEMNOTA! — westchnie każdy melancholijnie, przeczytawszy o tym fakcie, — i będzie miał w dużym stopniu racje. A teraz obrazek inny.

We wsi Szynczyce, pow. łódzkiego, władze szkolne, zgodnie z „planem oszczędnościowym", postanowiły zlikwidować szkołę powszechną. Chłopi miejscowi powstali kategorycznie przeciwko zamiarowi odebrania im szkoły, tembardziej, że DO INNEJ SZKOŁY, NAJBLIŻSZEJ, JEST 5 KLM., co narażałoby dzieci, zwłaszcza zimą, na uciążliwe marsze, przeziębienia i choroby. Słysząc, że likwidacja szkoły motywowana jest „brakiem odpowiedniego lokalu", chłopi ze Szynczyc nietylko postarali się o plac, ale w tych ciężkich czasach OPODATKOWALI SIĘ DOBROWOLNIE PO 10 ZŁOTYCH z morgi na budowę nowego gmachu szkolnego. Wszystkie te starania i wysiłki poszły na marne. Ponieważ władza zawsze ma rację, więc od zamiaru skasowania szkoły nie odstąpiono, i przed paroma dniami do wsi przybył wójt, celem odebrania — ławek szkolnych. Nie pomogła jednak nawet pomoc policyjna, chłopi uparli się, że ławek nie oddadzą, bo im beda potrzebne w szkole prywatnej, którą pragną własnemi siłami otworzyć, — no i nie oddali. P. wójt zaś miał tyle taktu i rozumu, że z gotowości swej asysty nie skorzystał i — odjechał. Ławki, które przejdą może kiedyś do historji, pozostały.

„Pęd do oświaty, postępy obywatelskiego uświadomienia" — pomyśli każdy z radością, przeczytawszy o tym fakcie drugim, — i będzie miał w stu procentach rację. Cała tragedja jednak w tem, że podczas gdy nasze, mówiąc oględnie, „warunki objektywne" są doskonałym nawozem pod wzrost i zachowanie ciemnoty, — obserwowanemu nierzadko pędowi do oświaty, bynajmniej nie zdają się sprzyjać czynniki powołane, pomimo nawoływań i ostrzeżeń całego myślącego społeczeństwa.

Bd

„Styl romantyczny"

Nowa książka Wacława Husarskiego

I.

Z koncepcją **dziejów plastyki** jako ciągu następujących po sobie stylów łączą się zwykle dwa poglądy. Najpierw pogląd, że epoki dawne były bardzo jednolite pod względem stylu. Następnie pogląd, że nasza epoka jest epoką bez stylu, epoką „bez własnego oblicza". Do pewnego punktu w dziejach plastyki mamy kolejne następowanie po sobie stylów; później rozpoczyna się anarchja, trwająca do dzisiejszego dnia.

W rzeczywistości pozorna jednolitość stylowa epok dawnych oraz pozorna niejednolitość stylowa, „bezstylowość", pstrocizna, kalejdoskopowość epoki, w której żyjemy, to niejako dwa „złudzenia perspektywiczne", z których jedno jest niezbędnem uzupełnieniem drugiego. Żadna epoka nie jest ani tak jednolita pod względem stylu, jak nam się to wydaje z pewnego oddalenia, ani tak różnolita, jak nam się to wydaje zbliska. Niema epok zupełnie jednolitych pod względem stylu. Składa się na to szereg przyczyn różnych: w każdej epoce żyją obok siebie ludzie w różnym wieku, ludzie, należący do różnych pokoleń; w każdej epoce poszczególne warstwy społeczne, dalej stolica i prowincja żyją sztuką różną, różne narody w różnem tempie przeżywają poszczególne prądy artystyczne (prądy odpowiadające bardziej charakterowi danego narodu utrzymują się dłużej, np. gotyk w Anglji, rokoko w południowych Niemczech, impresjonizm w Polsce); wskutek oddziaływania na siebie prądów i kierunków uprawianych w tym samym czasie przez różne pokolenia, różne warstwy społeczne i różne narody powstają połączenia najbardziej rozmaite. W miarę wszakże, jak oddalamy się od jakiejś epoki, różnice, zachodzące wewnątrz niej; zacierają się; podobieństwa silniej występują na jaw. Poczyna ona zwierać się dla nas w całość o pewnem wyraźnem obliczu, poczynamy dostrzegać jej „styl".

II.

Do niedawna jeszcze historję stylów kończono, jeśli nie na rokoku, to na klasycyzmie w obrębie którego rozróżniano zwykle jeszcze styl Cesarstwa (mniej więcej 1800 — 1815) i styl Restauracji (mniej więcej 1815 — 1830). To, co następowało po r. 1830, było już tylko „okresem bez stylu".

W swej napisanej w języku francuskim książce „Styl romantyczny" („Le style romantique", Paryż 1931) Wacław Husarski usiłuje wykazać, że sztuka lat 1830 — 1855 posiada charakter stosunkowo jednolity i że „okres stylów" w dziejach plastyki wypada przesunąć przynajmniej o ćwierćwiecze.

Sztuka lat 1820 — 1860 obejmuje się zwykle dość niewyraźnem i chwiejnem mianem „romantyzmu". Przez „romantyzm" rozumie się przytem raczej pewien nastrój, pewną postawę duchową, niż pewną określoną formę artystyczną. W pozornym chaosie artystycznym lat 1820 — 1840 Husarski dopatruje się dwuch prądów, zasadniczo różnych. Prąd pierwszy, który autor nazywa „idealizmem" lub „wczesnym romantyzmem", panuje mniej więcej od r. 1820 do 1840. Prąd drugi, w pełni dopiero po r. 1830 i trwa mniej więcej do r. 1855. Idealizm czyli wczesny romantyzm wychodzi z klasycyzmu, z którym łączy pewne mniej lub więcej powierzchowne gotyzyzowanie. Linearyzm, rysunkowość, idealizacja kształtu, intelektualizm dążenie do uduchowienia, kult średniowiecza, sympatje dla katolicyzmu, upodobanie do tematów baśniowych i legendarnych, cechuje ten kierunek, który wydał Corneliusa, Nazareńczyków i Ingres'a, gmach parlamentu angielskiego, wiele pseudogotyckich kościołów nagrobków, sprzętów i cacek. Natomiast romantyzm właściwy nawiązuje do sztuki baroku i rokoka, lubuje się w ruchu, w barwie, w malowniczości, jest żywiołowy zmysłowy, realistyczny. Ów romantyzm właściwy, opierający się na baroku i rokoku, panuje w latach 1830—1855 nietylko w malarstwie (Delacroix, Daumier, w Polsce Michałowski, obok szeregu twórców pomniejszych) i rzeźbie, ale również, na co dotąd prawie nie zwracano uwagi, w urządzeniu wnętrza, w meblu i stroju, w ceramice i biżuterji a nawet, coprawda wyjątkowo, w architekturze.

„Odkrycie" Husarskiego polega na dojrzeniu (co wymagało nietylko rozległej wiedzy i gruntownego znawstwa, ale i intuicji artysty) i uwydatnieniu jednolitości stylowej okresu 1830 — 1855. Epoka to jeszcze niezbyt odległa od nas, ale, jak dotąd, nader niedostatecznie zbadana. Urządzenie wnętrz, meble i sprzęty tej epoki są nam, jak powiada Husarski, mniej znane, niż sztuka dekoracyjna starożytnego Egiptu.

Miejmy nadzieję że książka Wacława **Husarskiego**, napisana z tak wielkiem znawstwem i przynosząca tyle nowych punktów widzenia, ukaże się wkrótce w języku polskim.

Mieczysław Wallis.

Rozwiązanie Reichstagu

I. FASADA NACJONALISTYCZNA

Już na drugiem posiedzeniu szósty z rzędu Reichstag zakończył burzliwy swój żywot. Wprawdzie rozwiązanie jego oddawna było przewidziana, ale nikt się tak nagłej śmierci nie spodziewał. Krążyły pogłoski, że kanclerz Papen wygłosi swe ekspose programowe i że następnie odczyta dekret rozwiązujący, zanim dojdzie do dyskusji nad deklaracją rządu i uchwalenia wotum nieufności. Słychać też było, że rząd nowych wyborów nie rozpisze. Z ogromnem więc napięciem oczekiwane posiedzenie Reichstagu ściągnęło niemniejszą publiczność, aniżeli inauguracyjne; nie tylko wszystkie trybuny dla publiczności i prasy były przepełnione, lecz także wszystkie krzesła loży dyplomatycznej były zajęte przez szefów i członków misji zagranicznych, żądnych zarazem posłyszenia, czy i jak pan Papen reagować będzie na protest Francji przeciwko zamierzonym zbrojeniom Niemiec.

Posiedzenie wzięło jednak zgoła nieprzewidziany obrót. W parę minut po odezwaniu się dzwonka prezydenckiego i po załatwieniu kilku formalności, zgłasza się komunistyczny poseł Torgler i wśród napięcia i ciszy całej sali stawia wniosek o zmianę porządku dziennego w ten sposób, iżby przed wygłoszeniem programu przez kanclerza Papena poddano pod głosowanie wniosek frakcji komunistycznej, domagający się zniesienia ostatniego rozporządzenia dekretowego (z 4 bm.) i wyrażenia nieufności rządowi. Nikt się nie spodziewał, że wniosek Torglera przejdzie; dla odrzucenia go wystarczył jeden głos sprzeciwu ze strony wiernej rządowi frakcji Hugenberga. Ku największemu jednak zdumieniu całej sali, ani jedna ręka przy głosowaniu nad tym wnioskiem na znak protestu się nie podniosła. Prorządowa grupa Hugenberga chciała w ten sposób zaszachować nacjonalsocjalistów, którzy w łączności z centrum zmierzali wprawdzie do obalenia Papena, ale żadną miarą do rozwiązania parlamentu i nowych wyborów doprowadzić nie chcieli, a zdawało się nie ulegać wątpliwości, że zanim jeszcze dojdzie do głosowania nad merytorycznym wnioskiem frakcji komunistycznej, kanclerz Papen odczyta dekret rozwiązujący. O to właśnie chodziło zwolennikom rządu Papena, którzy stoją na gruncie autorytatywno - konserwatywnej dyktatury. Temu wszelkiemi sposobami zapobiec pragnęli nacjonalsocjaliści, którzy po nowych wyborach dziś niczego dobrego spodziewać się nie mogą, zaś o ile chodzi o dyktaturę, dla siebie jej żądają.

Zmiana porządku dziennego była więc uchwalona i można było natychmiast przejść do głosowania nad wnioskiem komunistycznym o zniesienie dekretu i wyrażenie nieufności rządowi. — Gdyby w tej chwili kanclerz Papen był posiadał dekret rozwiązujący parlament, byłby go odczytał przed głosowaniem nad wnioskiem komunistycznym; na podstawie przepisu konstytucji reprezentant rządu może, o ile tem nie przerywa aktu głosowania, czy wywodów mówcy, każdej chwili zabierać głos. Czerwona jednak teka z dekretem rozwiązującym znajdowała się w tej chwili jeszcze w kancelarji prezydenta Rzeszy. Gdyby więc bezpośrednio po uchwaleniu zmiany porządku dziennego wniosek komunistyczny poddany był został pod głosowanie, rząd 95-procentową większością zostałby był obalony, a kanclerzowi zabrakłoby było legitymacji do kontrasygnowania i odczytania dekretu. Tymczasem, nie zorjentowawszy się w sytuacji, pragnąc uratować pozycję nacjonalsocjalistów, — poseł ich Frick zaproponował półgodzinną przerwę, a nacjonalsocjalistyczny prezydent parlamentu Goering, propozycję tę podchwycił. Została więc zarządzona półgodzinna przerwa: czerwona teka z dekretem miała dość czasu, by wygodnie przywędrować do Reichstagu.

Po przerwie zjawił się na estradzie prezydent Goering, równocześnie zaś wszedł na salę i zajął swe miejsce kanclerz Papen z czerwoną teką w ręce. Gdy Goering oświadczył, że wobec zmiany porządku dziennego podda pod głosowanie wniosek komunistyczny, Papen zażądał głosu przez podniesienie ręki. To i następne zgłoszenie się Papena do głosu zostało jednak przez Goeringa zupełnie zignorowane. Wtedy Papen złożył na stole prezydenta Reichstagu dekret rozwiązujący i, dawszy znak innym członkom gabinetu, wraz z nimi opuścił salę.

Nie dbając bynajmniej o leżący przed nim dokument, Goering zarządził głosowanie: za wnioskiem komunistycznym opowiedziało się 512 głosów, przeciw 42. Następnie dopiero Goering odczytał dekret, który też przy aklamacji nacjonalsocjalistów i komunistów uznał za nieważny, jako że kontrasygnata tego dokumentu pochodzi od członków obalonego rządu. Zarazem też wyznaczył na dzień następny posiedzenie konwentu seniorów i plenarne.

Nie ulega żadnej wątpliwości — i stanowisko to prawne zajęli natychmiast socjalni demokraci — że, gdy uniemożliwionem zostało Papenowi zabranie głosu, złożenie dekretu równoznaczne być musiało z jego odczytaniem i że z tą chwilą Reichstag przestał istnieć. Ciało, które po tym akcie nad wnioskiem komunistycznym głosowało, nie było już parlamentem więcej, lecz tylko konwentem narodowym, a jego uchwała mogła mieć jedynie znaczenie moralno-polityczne; z prawno-państwowych powodów rząd ustąpić nie był zobowiązany. Mimo buńczucznej zapowiedzi, że będzie bronił parlamentu i praw ludu do upadłego, Goering pod naporem opinji prawnej skapitulował: posiedzenie konwentu senjorów i Reichstagu jeszcze tego samego dnia odwołał, a w dniu następnym odwrót posunął do punktu, iż uznał akt rozwiązania za prawny; w jednym ze swych trzech listów do Hindenburga podtrzymuje tylko stanowisko, że uchwała, obalająca rząd, pozostaje w mocy dlatego, ponieważ dopiero po tej uchwale zmiarkował, że leżący na jego stole papier, to dekret rozwiązujący. Wykrętnej rabulistyce listów Goeringa przeciwstawia się w swej odpowiedzi stanowczo Hindenburg, powołując się na fakt rozwiązania parlamentu i na nieważność uchwały, wyrażającej rządowi wotum nieufności. Zaistniał konflikt między prezydentem parlamentu a rządem; obie strony zarzucają sobie wzajem złamanie konstytucji, a w obszernej korespondencji talmudyści z pod znaku swastyki w literalnej interpretacji konstytucji wejmarskiej zdobywają rekord nad rządem. Lecz nie do tych konfliktów i prawnych sporów przywiązujemy wagę, ale do czegoś innego.

II. POZA FASADĄ

Zdawało się w pierwszej chwili, że powstały dwa fronty: tu parlament, negujący istnienie rządu, — tam negujący istnienie parlamentu gabinet Papena, wsparty na 32 Deutschnationale, na policji i bagnetach Reichswehry. Wobec bombastycznych deklaracyj nacjonalsocjalistycznego obrońcy parlamentaryzmu i konstytucji, Goeringa, zdawało się, że lada chwili szturmowe oddziały Hitlera wyruszą do boju, by wyzwolić gwałconą w uściskach Papena konstytucję weimarską. Zanim jednak armja brunatna się ruszyła, ucharakteryzowany na parlamentarzystę hakenkreuzler cofnął się na śliski pod jego nogami grunt formalistyki parlamentarnej, nie mając odwagi do konsekwencji, wynikającej z programu partji, która w istocie swej jest zaprzeczeniem demokracji parlamentarnej, zaprzeczeniem republiki i która całą swą rację bytu czerpie z absolutnie wrogiego stanowiska wobec konstytucji wejmarskiej. Hakenkreuzler, stający, — szczerze, czy po komedjancku — na gruncie parlamentu i konstytucji republikańskiej, prawiący o swym „wysokim urzędzie prezydenta parlamentu“, czuwający nad konstytucją, żeby jej włos z głowy nie spadł, piszący o parlamencie jako o „najwyższem przedstawicielstwie narodu“, przypominający Hindenburgowi, że naczelną zasadą konstytucji jest: „władza w państwie pochodzi od ludu“ (Konst. wejmarska powiada: vom Volk“), broniący przed Papenem partyj politycznych, (a nawet „partji kawałów“, jakby powiedział pan Piłsudski), gdyż „wola narodu konstytucyjnie może się dokumentować tylko za pośrednictwem partyj, a jeśli się chce wyeliminować, względnie zniszczyć partje, wyłącza się praktycznie wolę ludu i występuje przeciwko duchowi i sensowi konstytucji niemieckiej“ (tak pisze Goering w liście do Hindenburga), — taki faszysta jest zaprzeczeniem samem w sobie, jest kłamnością wewnętrzną, której masy hitlerowskie nie rozumieją, która je dezorjentuje i „demoralizuje“. Żadna zbrodniczość nie zbija tak z tropu zwartej masy zwolenników jak krzywoliniość i niekonsekwencja w odniesieniu do ideowych założeń programu. Hitler i jego trabanci mogą się stokroć solidaryzować z mordercami z Potempy, jako ze swymi towarzyszami i morderców tych apoteozować: leży to na prostej linji obłąkańczego nacjonalizmu tej partji i znajduje pełny oddźwięk w bałwochwalczej mentalności jego czcicieli. Ale Hitler nie może stanąć na gruncie republikańskiej legalności, nie może przysięgać na wejmarską konstytucję, nie może kandydować legalnie u Hindenburga na „stanowisko, podobne temu, jakie osiągnął Mussolini po marszu na Rzym“. „Marsz na Berlin“ nie wiedzie przez Reichstag, a dyktator nie prosi, lecz bierze. Wobec kandydata na dyktaturę w całej pełni ma walor zdanie: „Legalność go zabije“. Każdy cel polityczny ma swą własną logikę i djalektykę, własne środki i konsekwencję. Nie można dążyć do własnego celu obcymi środkami; w środkach bowiem już cel musi być zawarty. Gdy Hitler kandyduje na „stanowisko podobne do stanowiska Mussoliniego“, instynkt powiada masom, że jednak nie ma w nim siły Mussoliniego, a dyktator bez siły, to operetka. Gdy Hitler tłumaczy się ze swej legalności i ze swego parlamentaryzmu tem, że go zniewolono do zaprzysiężenia konstytucji wejmarskiej, masy czują, że niema w nim materjału na dyktatora, bo dyktator zniewala innych, a nie daje się zniewolić. Gdy wreszcie Hitler kłóci się z Hindenburgiem o to, kto z nich ściślej dba o konstytucyjne prawa ludu, narodowe masy jego zwolenników śmiać się zaczynają. I może Hitler po nieudałych zabiegach o „stanowisko Mussoliniego“ zapewniać stokroć, że mu bynajmniej nie zależy na „tytule“ kanclerza, że chodzi mu jedynie o dumne stanowisko „wodza“, — w ślad za nieudałą wyprawą po złote runo kanclerskie, wymyka mu się z rąk złote źródło subwencji ciężkiego przemysłu i moralny autorytet wodza.

Bo partja Hitlera stanęła na zenicie swej potęgi, wyczerpała wszystkie rezerwoary w masie narodu i żadnego przyrostu dziś spodziewać się nie może. Ta partja dynamiczna, o ile nie idzie naprzód, cofać się musi wstecz. O ile nie dochodzi do władzy, traci swych zwolenników, zniecierpliwionych nieziszczonemi obietnicami i wekslami na przyszłość. Od trzynastu lat jej masy karmione były olbrzymiemi hasłami i mesjanicznemi nadziejami „trzeciego państwa“. Te masy jednak cierpią głód, i ani hasło o pogromieniu „marksizmu“, ani „nowa wiara“ nasycić ich nie może. — Zdezorjentowany klasowo proletarjacki kontyngent zwolenników Hitlera zaczyna zwolna tracić pokładaną w nim wiarę. Ruch wyzwoleńczy zamienił się w partję polityczną, a przyszły wódz narodu w kierownika partji, nie dochodzącej do władzy. Poza świetną wciąż jeszcze na zewnątrz fasadą tej partji dokonywuje się zróżnickowanie socjologiczne i krystalizują się tendencje, sprzeczne z oficjalnem jej kierownictwem. Coraz wyraźniej zarysowuje się w jej łonie front proletarjacki. Niezadowolenie, a nawet tu i ówdzie jawny bunt dociera do samego jej trzonu: do oddziałów szturmowych i sztafet ochronnych. Tu i ówdzie bowiem kasy okręgów partyjnych świecą pustkami i niema z czego żołdu wypłacać: kapitalistyczna burżuazja ucieka zaczyna pod realniejsze skrzydła ochronne władcy Reichswehry, Schleichera. W tem leży przyczyna tej gorączkowej walki o władzę w drodze „legalnej“; wszak innej dziś niema dla byłego kandydata na kanclerza Rzeszy.

Dr. Marek Kriger.

Zmiany na terenie sądów okręgowych

w Tarnopolu i Kołomyji

W związku z dekretem zawieszającym nieusuwalność sędziowską przeprowadzono na terenie okr. sądu w Tarnopolu i podległych mu sądach grodzkich b. wiele zmian personalnych.

W samym sądzie okr. w Tarnopolu było 16 sędziów. Z cyfry tej spensjonowano naraz sześciu sędziów (4 Ukraińców, Żyda i Polaka).

W sądzie okręgowym w Kołomyji spensjonowano 2 sędziów, a dekrety przeniesień otrzymało trzech.

Echo sensacyjnej afery

w gimnazjum stryjskiem

W wyniku dochodzeń przeciw uczniom ukraińskiego gimnazjum w Stryju, którzy brali udział w napadzie bandyckim na przejeżdżających kupców żydowskich, aresztowano 13 osób, między niemi 6 uczniów gimnazjalnych. W związku z tą sprawą aresztowano w Kruszelnicy 21-letniego Mikołaja Bobera.

—000—

TELEGRAMY

—o—

POLSKA KANDYDUJE DO RADY LIGI NARODÓW

Warszawa, 20 września (tel. wł.). Przedstawiciel agencji „Iskra" zwrócił się do ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego z zapytaniem, czy Polska kandyduje do Rady Ligi Narodów. Minister oświadczył, że sprawa ta nie ulega żadnej wątpliwości, Polska stawia swą kandydaturę i uważa, że ponowne wejście Polski do Rady Ligi Narodów jest koniecznością.

PAPIEROWY „SPADEK" BEZROBOCIA

Warszawa, 20 września (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 17 bm. wynosiła 156.390, co w porównaniu z ub. tygodniem oznacza spadek o 9754. Liczba bezrobotnych na Śląsku wynosi 76.719.

USTAWA, CO DO KTÓREJ SĄ WĄTPLIWOŚCI

Warszawa, 20 września (telef. wł.). Agencja „Iskra" donosi, że w związku z wątpliwościami, jakie powstały przy pobieraniu opłat na rzecz funduszu pomocy dla bezrobotnych, ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem skarbu wyjaśnia, że opłaty od kwitów komornianych dotyczą wszystkich kwitów wystawionych i płatnych od 1 bm., chociażby opiewały na miesiące poprzedzające wejście w życie rozporządzenia. Co do ceny biletów wstępu rozumieć należy cenę pobieraną od widza łącznie z komunalnym podatkiem widowiskowym, natomiast bez uwzględnienia opłaty na rzecz Czerwonego Krzyża. Opłaty od domowego spożycia gazu dotyczą spożycia od 1 bm.

JESZCZE JEDNA RADA

Warszawa, 20 września (telef. wł.). Minister spraw wewnętrznych zamierza podobno powołać do życia państwową Radę samorządową.

CHOROBA P. ŻWIRKOWEJ

Warszawa, 20 września (tel. wł.). Wdowa po śp. poruczniku Żwirce wskutek przeżytych przejść zachorowała i przebywa w jednej z lecznic warszawskich.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 20 września (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej wygrane po 10.000 zł. padły na nra 38359 i 40766; 5000 zł. wygrał nr. 112389, po 3000 zł. nra 659, 22499, 36270. 85813, 107725, 117764, 137965 i 157384.

ZGON HR. GRAVINY

Gdańsk, 20 września. — Wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku hr. Gravina, zmarł wczoraj późnym wieczorem. Zwłoki zmarłego przewieziono dziś ze szpitala do pałacu komisarjatu, gdzie wystawione zostaną na widok publiczny. Senat gdański zarządził oficjalną żałobę. Konsulaty i budynki rządowe opuściły flagi na znak żałoby do połowy masztu.

Genewa, 20 września. Jak z kół generalnego sekretarjatu Ligi Narodów donoszą, na miejsce zmarłego hr. Graviny ma być mianowany tymczasowy reprezentant Ligi Narodów. Nominacja nowego Wysokiego Komisarza ma nastąpić w późniejszym terminie.

WSPÓLNA POLITYKA ESTONJI I ŁOTWY

Tallin, 20 września. W ministerstwie spraw zagranicznych rozpoczęła się dziś konferencja ministrów spraw zagranicznych Estonji i Łotwy. Na porządku dziennym konferencji znajduje się kwestja uzgodnienia polityki obu państw na tegorocznej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów, kwestja długów wojennych oraz sprawy gospodarcze. Jak z kół poinformowanych donoszą, rozmowy obu ministrów prowadzone są w formie serdecznej i wróżą osiągnięcie pełnego porozumienia.

6 LISTOPADA WYBORY W NIEMCZECH

Berlin, 20 września. Dziś ukazał się dekret prezydenta Rzeszy, ustanawiający termin wyborów do Reichstagu na niedzielę 6 listopada br.

HINDENBURG NA MANEWRACH REICHSWEHRY

Berlin, 20 września. Prezydent Hindenburg wyjechał dziś w południe do Frankfurtu nad Odrą celem wzięcia udziału w wielkich manewrach Reichswehry, które odbywają się między Frankfurtem a zachodnią granicą Wielkopolski.

KATASTROFA W KOPALNI

Berlin, 20 września. W kopalni węgla w Kohlscheid, w pobliżu Akwizgranu, zawaliła się sztolnia, przysypując trzech górników. Dwóch z nich zginęło na miejscu, trzeci został przewieziony do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Po zawarciu umowy w przemyśle naftowym

W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o zawarciu umowy zbiorowej w przemyśle naftowym dodać należy, że co do urlopów i wypowiedzeń utrzymane zostały wszystkie dotychczasowe normy. Prawo do 3-tygodniowego urlopu przysługuje robotnikom już po dziesięciu latach pracy, a nie po piętnastu latach, jak mylnie wczoraj podano. Definitywne zawarcie umowy podpisanej przez obie strony nastąpiło w dniu wczorajszym. Delegaci strajkujących rozjechali się do swych okręgów i w dniach najbliższych złożą przed robotnikami sprawozdania z przebiegu układów i zawartej umowy.

Zakończenia strajku należy się spodziewać we czwartek.

DEMAGOGJA MORACZEWSZCZYZNY

Nieodpowiedzialny ZZZ, idący na pasku kapitalistyczno-obszarniczej sanacji, chciałby się „odegrać" i usiłuje najwstrętniejszą demagogją grać na najniższych instynktach i nie wyrobionych umysłach, ogłaszając, że się nie solidaryzuje z zawartą umową zbiorową, i że tej umowy nie należało obecnie zawierać. Ten „rradykalizm" ZZZ, idącego na pasku reakcyjno-kapitalistycznej reakcji, jest mocno podejrzany i robotnicy mają o nim sąd wyrobiony.

O 40-godzinny tydzień pracy

Genewa, 20 września. W związku z rozpoczynającą się jutro, t. j. 21 bm. nadzwyczajną sesją Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy, celem podjęcia obrad nad kwestją skrócenia czasu pracy w przemyśle, w myśl projektu rządu włoskiego, udzielił dyrektor MBP Butler przedstawicielom prasy wywiadu, w którym między innemi oświadczył, że prace Rady Administracyjnej pójdą w kierunku wprowadzenia 40-o godzinnego tygodnia pracy. Dyrektor Butler postawi wniosek, aby Rada Administracyjna zwołała na koniec listopada przygotowawczą konferencję techniczną, której zadaniem byłoby zająć się problemem skrócenia czasu pracy, oraz związanemi z tem szczegółami. Konferencja techniczna miałaby również przygotować odpowiednią konwencję międzynarodową. Butler podkreślił, że problem skrócenia czasu pracy posiada jak największe znaczenie dla złagodzenia światowego kryzysu gospodarczego.

Rząd socjalistyczny w Szwecji

Sztokholm, 20 września. Król szwedzki przyjął dziś przywódcę partji socjalno-demokratycznej P. A. Hanssona i powierzył mu misję tworzenia nowego rządu.

MUSSOLINI UŁASKAWIA TYLKO OSZUSTÓW

Paryż, 20 września. Zamieszany w aferę Oustrica finansista włoski Gualino, który za oszustwa dokonane we Włoszech skazany został na pięć lat na deportację na wyspy Liparyjskie, został obecnie na prośbę swego adwokata paryskiego przez Mussoliniego ułaskawiony.

KONWERSJA POŻYCZEK FRANCUSKICH

Paryż, 20 września. Wczorajszy poniedziałek był pierwszym dniem, w którym właściciele rent francuskich mogli się domagać wykupu skonwertowanych rent. Wedle wiadomości, jakie nadeszły wczoraj wieczorem do ministerstwa skarbu, liczba zgłoszonych do wykupu rent jest minimalna i opiewa na bardzo niską sumę. Koła miarodajne liczą, że konwersja rent będzie wielkim sukcesem rządu Herriota.

61 OFIAR KATASTROFY KOLEJOWEJ W ALGIERZE

Paryż, 20 września. Wedle ostatecznych obliczeń liczba ofiar katastrofy kolejowej, która wydarzyła się w ubiegły poniedziałek w pobliżu Tlemcen w Algierze, wynosi 61 zabitych, w tem 5 kolejarzy i 56 legjonistów, oraz 220 rannych, w tem 20 ciężko.

DEMONSTRACJA KOMUNISTYCZNA PODCZAS MOWY TRONOWEJ

Haga, 20 września. Podczas odczytywania mowy tronowej przez królową holenderską z okazji otwarcia nowej sesji parlamentu doszło dziś do niebywałego zajścia. Gdy królowa skończyła przemówienie, powstało z ław dwóch jedynych posłów komunistycznych: Viser i Wynkoop i poczęli wznosić okrzyki: „Precz z królową! Precz z koroną!". Powstało krótkie zamieszanie, poczem cała sala powstała z miejsc i zaintonowała hymn narodowy celem stłumienia okrzyków komunistycznych. Hymn śpiewano tak długo, aż komuniści zaniechali dalszych okrzyków.

AWANTURY KOMUNISTYCZNE W ANGLJI

Londyn, 20 września. W Birkenhead, w hrabstwie Chester, wybuchły rozruchy komunistyczne, które trwają już dwa dni. W różnych częściach miasta grupy komunistyczne dopuściły się aktów gwałtu i plądrowań. Podczas starcia demonstrantów z policją zostało dziewięciu policjantów ciężko rannych. Wobec groźnych rozmiarów rozruchów policja zażądała z Liverpoolu posiłków. Dotąd aresztowano 45 demonstrantów.

GŁODÓWKA GANDHIEGO

Londyn, 20 września. — Donoszą z Poony, że Gandhi rozpoczął dziś w więzieniu głodówkę. — Wczoraj przyjął odwiedziny licznych delegacyj, które prosiły go o zaniechanie zamiaru zagłodzenia się na śmierć. Wśród delegacyj reprezentowane były wszystkie warstwy społeczne, nie wyłączając parjasów. Władze więzienne przedłożyły dziś rano Gandhiemu warunki, pod jakiemi rząd byłby skłonny do wypuszczenia go na wolną stopę. Gandhi warunki te odrzucił, oświadczając, że nie opuści celi więziennej. Wiadomość o podjęciu przez Gandhiego głodówki rozeszła się dziś w południe po całych Indjach lotem błyskawicy, wywołując w całym kraju olbrzymie wrażenie.

LISTY Z KRAJU

Chodorów, 19 września.

RABUNKOWA GOSPODARKA W PAŃSTW. PRZETWÓRNI MIĘSNEJ W CHODOROWIE

O gospodarce w państwowej przetwórni mięsnej w Chodorowie jest głośno nietylko w tem mieście i okolicy, złodziejstwa i pospolity rabunek w tej państwowej instytucji znalazły już szeroki rozgłos. Wieści bowiem krążące o tej gospodarce doszły już potwierdzone wyrokiem sądowym, zajęła się też nią prokuratura państwowa.

Dyrektorem tej państwowej przetwórni jest niejaki *Fortunat Kurzewski*, człowiek o wielce szerokiej naturze, podobno o kwalifikacjach podmajstrzego murarskiego, kierownikiem tej rzeźni jest *Karol Bendzel*, podobno duńczyk, który się znakomicie dopasował do swego dyrektora, a wszystkiem rządzi *„madam" Dąbrowska* z synem i córką. Całe to towarzystwo robi znakomite interesy wspólnie z dostawcami świń, na które to dostawy (800 świń tygodniowo!) ma monopol *rodzina Dżułynów* i dorobiła się już kolosalnego majątku.

Z powodu tej poprostu złodziejskiej gospodarki w tej rzeźni obywatel chodorowski Kazimierz Hocheker zrobił przed dwoma laty doniesienie do prokuratury w Brzeżanach, w którem dyr. Kurzewskiemu i kier. Bendzlowi zarzucił, *że żyją w zażyłych stosunkach z dostawcami* rzeźni Dżułynami i Włodz. Wolińskim, którzy *byli sądownie już karani*, że prowadzą karygodną gospodarkę w rzeźni, że Bendzel po całych nocach i dniach rozpija się po knajpach z dostawcami, że za żadną cenę nie przyjmuje towaru od nikogo, tylko od Dżułynów, że im za najgorszy towar daje ceny o wiele wyższe, a odrzucają towar lepszy i tańszy innych kupców, że w przetwórni wymienia się świnie chore za zdrowe, małe za duże itd.

Tem doniesieniem uczuli się obrażeni pp. dyr. Kurzewski i kier. Bendzel i zaskarżyli Hochekera o obrazę czci. Sąd dopuścił zaofiarowany przez Hochekera dowód prawdy, przesłuchał licznych świadków, którzy potwierdzili wszystkie zarzuty rabunkowej gospodarki w przetwórni państwowej, *a sąd uznając naprowadzone fakta za udowodnione, uwolnił Hochekera od winy i kary* i zasądził dyr. Kurzewskiego i kier. Bendzla na zapłacenie kosztów procesu.

A więc już wyrokiem sądu zostało stwierdzone, *że kierownictwo tej państwowej instytucji prowadzi rabunkową gospodarkę*, ale mimo że wyrok powyższy zapadł w Brzeżanach już 23 maja br., dotąd pp. Kurzewski i Bendzel wraz z familją Dąbrowskich prowadzą swe rządy, oparci o jakieś tajemnicze wpływy w Warszawie. Podobno od dwóch lat prowadzi prokuratura brzeżańska dochodzenie karne przeciw kierownictwu rzeźni, ale te dochodzenia toczą się niesłychanie żółwim krokiem. Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

W okresie „wolności zgromadzeń"

MŁODZIEŻ ROBOTNICZA ZAGRAŻA BEZPIECZEŃSTWU PUBLICZNEMU

Na wniesione podanie o zezwolenie na zgromadzenie lwowska organizacja młodzieży TUR otrzymała następującą odpowiedź:

Lwowski Starosta Grodzki

L.: BP. 17/12/32 r.

We Lwowie, dnia 17-go września 1932 r.

Do

Komitetu Wykonawczego lwowskiej organizacji młodzieży TUR, na ręce przewodniczącego p. Władysława Haducha

we Lwowie

Rutowskiego 23 II. p.

(lokal OKR PPS).

Na zasadzie § 9 i pod rygorem skutków z art. 25 ustawy o zgromadzeniach z dnia 11 III. 1932 r. (Dz. U. RP. Nr. 48, poz. 450) *zakazuję ze względów bezpieczeństwa i spokoju publicznego* odbycia zgłoszonych tu zgromadzeń publicznych:

23 września br. o godz. 19 w lokalu PPS na Lewandówce,

24 września br. o godz. 19 w lokalu PPS na Zamarstynowie przy ul. Ogrodnickiej,

27, 28, 29, 30 września br. o godz. 19 w lokalu ul. Rutowskiego 23, z referatami na temat „Położenie młodzieży robotniczej w chwili obecnej" oraz na zasadzie art. 10 i pod tymi samymi rygorami wyż cytowanej ustawy ze względu na porządek publiczny *nie zezwalam* na odbycie zamierzonego w dniu 1 X. br. o godz. 19 zgromadzenia publicznego pod gołem niebem w Rynku naprzeciw lokalu Rynek 8, wraz z pochodem przez ulice: Halicką, Fredry, Akademicką, pl. Marjacki, Kopernika, Słowackiego, Sykstuską, Legjonów pod lokal na ulicę Rutowskiego 23. Udzielenie zezwolenia na odbycie w dniu 2 X. br. o godz. 18·30 Akademji w lokalu przy ul. Rutowskiego L. 23, II. p. uzależniam od przedłożenia mi szczegółowego programu obchodu.

Przeciw niniejszej decyzji przysługuje prawo wniesienia do Urzędu Wojewódzkiego odwołania, które podać należy przez Starostwo Grodzkie w terminie 14 dni, licząc od następnego dnia po doręczeniu.

Odwołanie nie ma mocy wstrzymującej.

Lwowski Starosta Grodzki

Dr. Romuald Klimów.

Tak wygląda wolność zgromadzeń w szarzyźnie naszego codziennego życia.

Gdzie pieniądze, tam oni

Ponieważ wysychają źródła subwencyjne dla pism i organizacyj sanacyjnych, dlatego węszą, gdzie jeszcze są pieniądze, aby je zagarnąć pod swoją „opiekę". Lwowscy pracownicy gminni zebrali około 120 tys. zł. na budowę domu robotniczego i obecnie przygotowują się do budowy. Między postulatami ostatniego strajku była sprawa odstąpienia gruntu pod tę budowę przez gminę. W ostatnich dniach jakaś kliczka założyła sanacyjny „związek tramwajarzy" i już wyciąga swe chciwe ręce po te pieniądze, zgłaszając w „Słowie Polskiem" swoje pretensje pod skłamanym pozorem, jakoby związek pracowników kupował jakiś gotowy dom, zamiast budować. — Otóż przygotowania do budowy są w pełnym toku, a pieniądze nigdy nie dostaną się w brudne ręce sanacyjne.

Druga sprawa, która „niepokoi" sanatorów, to „Wzajemna pomoc" pracowników Kas chorych, która dzięki przezornej gospodarce zgromadziła poważny majątek i wypłaca punktualnie zwolnionym pracownikom emerytury, nie tak jak Kasa chorych płaci swym pracownikom. Majątek tej instytucji jest ulokowany w realnych wartościach, częściowo wypożyczony członkom na podstawie hipotecznego zabezpieczenia i wyższego od bankowego oprocentowania. Ale to „Słowu Polskiemu" nie daje spokoju, że gdzieś jeszcze są pieniądze, gdy ono tak gwałtownie ich potrzebuje.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Środa, godz. 7'30: „Orzeł i reszka" — występ gościnny Smosarskiej.

Czwartek, godz. 7'30: „Tak się zdobywa kobiety".

TEATR ROZMAITOŚCI

Środa, godz. 7'30: „Dziwni kochankowie".

Czwartek, godz. 7'30: „Dziwni kochankowie".

COLOSSEUM

Film: „Manon Lescaut" i rewja „Trzysta żon".

—ooo—

ZNIŻKA CEN CHLEBA. Z dniem 19 bm. obniżono cenę żytniego chleba z 38 groszy na 36 gr., luksusowy 43 grosze w piekarni, w sklepie 45 gr., chleb ciemny 25 gr., w sklepie lub na straganie 27 groszy.

MIEJSKI OŚRODEK ZDROWIA LWOW—ZAMARSTYNÓW (Lwowska L. 68). Poradnie Ośrodka zostały po przerwie wakacyjnej na nowo uruchomione. Zapisy nowozgłaszających się odbywają się codziennie od 8 do 11, lekarze przyjmują w dotychczasowych godzinach ordynacyjnych. W Miejskim Ośrodku Zdrowia zostaje w najbliższych dniach dzięki ofiarności dra Wl. Czerneckiego, otwarta poradnia dentystyczna dla młodzieży szkolnej.

GORGONOWA POWIŁA W WIĘZIENIU CÓRKĘ. Sensacją w lwowskiej prasie jest fakt powicia przez Gorgonową córki w więzieniu. Niektóre dzienniki brukowe rozpisują się z tego powodu na całych stronicach.

NA FALI DNIA. Zichel Jan (Japońska 16) — przechodząc ul. Grochowską, został pokąsany przez psa. — Autodorożka 92315 zderzyła się z autodorożką 90653. — Z kieszeni Juljana Czermańskiego podczas jego pobytu w Kasie chorych skradziono złoty zegarek. — Z mieszkania Milgrama Mozesa (Smocza 5) skradziono garderobę wartości 1500 złotych, oraz 3800 złotych i 125 dolarów. — Weinberga Oskara (Słoneczna 25) okradła rodzona siostra, zabierając mu bieliznę, maszynę do szycia i naczynia wartości około 1500 złotych. — Edward Bieda (Lindego) przecinał sznurówkę bucika tak nieostrożnie, że przeciął sobie nogę do tego stopnia, iż wzywano pogotowie. — Za kradzież węgla na szkodę Wasyla Binasa (Miejska 34) aresztowano Zwarycz Helenę, a Julję Podlaską za kradzież 20 złotych i legitymacji kolejowej. — Za paserstwo aresztowano Abrahama Gedańskiego, Króla Stanisława oddano celem wyszupasowania, Myksymczuka Michała do dyspozycji żandarmerji, a Zawidowskiego Prokopa za strzelanie z karabinu, skutkiem czego kula wybiła okna w mieszkaniu Jankowskiego. — Peszko Michał wywołał wielką awanturę na ulicy w stanie pijanym, a Jochackiewicz Władysław sprzeniewierzył futro na szkodę Pertrasiewicza Romana.

—ooo—

JAN BOJER 46

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

— Och, owszem. Kiedy wyszedłem z tego hotelu, miałem wcale ładną sumkę pieniędzy. Oczywiście nie żaden majątek, ale w każdym razie parę tysięcy. Kupiłem dom i chciałem tam urządzić wielką restaurację, więc podjąłem w banku pieniądze i włożyłem je na noc do szuflady w komodzie. Nazajutrz chcę je wyjąć, by zapłacić za dom, aż tu szuflada oderwana, a pieniądze zniknęły. Ten, którego spotkalismy przed chwilą, wiedział doskonale, że tam je włożyłem.

— Zrobiłeś doniesienie?

— Nie. — Gjert potrząsa głową.

— Człowieku, czy oszalałeś! I nie zrobiłeś doniesienia?

— Nie, przecież był moim przyjacielem.

— Ale gdzie sprawiedliwość? — Per z podnieceniа przestępuje z nogi na nogę.

— Tja, naco by się to przydało. Przecież on chciał także kupić dom i urządzić hotel. Co też zrobił, ale wnet zbankrutował, nieborak. A teraz jest znów fryzjerem, jak poprzednio. Tak to się wiedzie, Perze. — I znów przyglądał się okrętom, uśmiechając się melancholijnie.

Postąpił parę kroków, ale znów przystanął. — Tak, Perze, powinienem był zostać na wsi. Byłbym teraz dzielnym stolarzem lub szewcem. Albo też powinienem był spróbować szczęścia na okrętach, które wyjeżdżają jeszcze dalej w świat. A zresztą, może i nie, tylko że kelner musi mieć dobre nogi, a do czego innego może się niestety nie nadaję. Taka historja.

— Ale, Gjercie, przecież powodziło ci się doskonale, kiedy byłeś tu w hotelu? Tak dobrze znałeś się tu z wszystkimi w mieście. Podobno nazywali cię nawet Knutsenem od zabaw, czy nie?

Tamten zaśmiał się. — Tak, tak, nazywali mnie Knutsenem od zabaw. Tak, być może. Nadali mi ten przydomek, ponieważ urządzałem dla nich tyle zabaw. Wtedy zresztą ledwie pokazałem się na ulicy, a zdaleka mnie już witano. Tak, naprawdę. Dziś jest inaczej. Jeśli teraz chcę przyjrzeć się miastu, to czekam, aż się ściemni. O tej porze wychodzę na przechadzkę.

— Ale gdy jesteś chory — czy nikt ci teraz nie pomaga? — Per czuje, jak mu się zaciska w krtani.

—Ach nie, lepiej już nie chorować. Tak, przycielu, to najlepsze.

— Gjercie, masz przecie dom rodzinny. Masz mnie i matkę i wszystkich we Flata. Wszak wiesz, że możesz przyjechać do nas — —

Gjert położył mu rękę na barku. — Dziękuję ci, Perze. Ale zdaje mi się, że i bez tego jest wam dość ciężko. Nie, nie, wierzaj mi, już sobie jakoś dam radę.

Poczem zawraca i powoli na chwiejnych nogach drepce do domu. Ulice ożywiają się stopniowo, otwierają sklepy, a służące i panie wychodzą z koszami na wybrzeże, by kupić ryb. Perowi przyzwyczajonemu chodzić szybko, bardzo jest trudno dreptać tak powoli jak tamten. Gjert powiada: — Tak, i ja muszą teraz otworzyć budę. No i znów zacznie się dla mnie dzień, tak samo jak dla innych.

— Powiedziałeś, że ta pani z hotelu znów wyszła za mąż?

— Powiedziałem to? Tak, tak. Sprzedała ten cały interes, a mąż jej jest właśnie taki, jakiego mieć powinna. Pan o starem nazwisku, zwie się Bratt, jest prokuratorem i członkiem thingu, a niebawem pewnie jeszcze zaawansuje. Tak przedstawia się ta sprawa.

— Czy odwiedziłeś ją? — pyta Per i nie rozumie, dlaczego brat drgnął tak gwałtownie.

— Co? Czy odwiedziłem panią Bratt? Albożwyglądam na takiego?

— Nie, nie — mówi Per i zauważa, że brat wolałby mówić o czem innem.

— Perze, ale proszę cię, nie mów matce, jak ze mną jest. Musisz mi przyrzec.

— Skoro tego żądasz, to mogę zamilczeć.

— Bo widzisz, każdy musi spać, jak sobie pościelił. Nie można być zawsze Knutsenem od zabaw. Nie, nie, to niemożliwe. Wszystko idzie, jak iść powinno, a kobiety dobrze o tem wiedzą. Ach tak, wszystkie.

Per odprowadził go do knajpki. Pierwszym, który się zjawił, był rozwoziciel piwa. Spytał, ile ma dziś dostarczyć. Gjert wymienił jakąś liczbę, a tamten wniósł dwa kosze pełne flaszek i postawił je na stole. — A teraz rachunek — rzekł i wyszukał go w skórzanej torbie. — Następnym razem, kochany Olsenie. Zapłacę następnym razem. — Nie, nie, dziś muszę dostać pieniądze. — Patrzą na siebie. Poczem Gjert zaczyna szukać w szufladzie. — Proszę, na razie tyle, — mówi zniżonym głosem, pochylając się nad szynkwasem. Tamten nie bierze pieniędzy. — Nie, nie, muszę dostać wszystko. Stary nie chce już dłużej czekać. — Kochany Olsenie, nie potrzebuję przecież czekać dłużej jak tylko do jutra. Nie ucieknę mu. Zapłacę jutro. — Hm, nie mogę, to już wolę zabrać z powrotem kilka flaszek. — Z Panem Bogiem, możecie je zabrać. — I Gjert oddaje mu kilka flaszek poprzez stół, ale czerwony jest jak ogień, że brat słyszy to wszystko.

— Nie zawsze można mieć pod ręką drobne pieniądze — mówi po odejściu rozwoziciela piwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAMKNIĘCIE KANCELARJI ADWOKACKIEJ Z POWODU OBRAZY PRZEWODNICZĄCEGO SĄDU. Izba adwokacka we Lwowie zarządziła dyscyplinarne zamknięcie na miesiąc kancelarji adwokata Szewczuka, a to za obrazę przewodniczącego sądu grodzkiego w Winnikach.

SPRAWA B. KOMISARZA POLICJI KONARSKIEGO. Przed sądem apelacyjnym w Warszawie toczy się sprawa głośnego swego czasu komisarza policji we Lwowie Konarskiego, zwolnionego ze stanowiska w drodze dyscyplinarnej i skazanego na miesiąc aresztu za różne nadużycia.

NAPAD BANDYCKI. Droga Pasieczna domaga się większej opieki władz bezpieczeństwa. W dniu wczorajszym Drogą Pasieczną szedł Krzysztof Dobrzański i Antoni Olszewski. W pewnej chwili zbliżyło się do nich dwóch osobników, z których jeden zażądał portfelu od Dobrzańskiego. — Dobrzański portfelu nie miał, więc ów osobnik uderzył go w twarz, poczem obaj zbiegli.

Z PROWINCJI

TRUP NA SZOSIE. Pod Rudkami na szosie znaleziono zwłoki wieśniaka Babraczewskiego, postrzelonego w okolicę serca. Ustalono, że wieśniak postrzelił się sam przez nieostrożność.

Z SALI SĄDOWEJ

MATKA

Garbata, potwornie brzydka, w nędzne wiejskie szaty odziana, w pantoflach więziennych stanęła wczoraj Jewka Zadorożna (z Hołego rawskiego pow. Rawa) przed sądem przysięgłych we Lwowie, oskarżona o dzieciobójstwo.

Jewka nie jest już młoda. Liczy lat 37, sama jest na świecie. Nie zaznała szczęścia rodzinnego — ktoby się z taką żenił?

Jeszcze przed 13 laty urodziła nieślubną córkę i oddała ją na własność swemu bratu. Tam się chowa. Trzy lata temu znowu wydała na świat syna. Ojcem tego dziecka miał być woźnica, z którym razem służyła. Dziecko ciążyło jej bardzo. Oddawała je w obce ręce i znowu odbierała. Trudno, za dziecko trzeba płacić a Jewka pieniędzy nie miała. Chciała je nawet sprzedać, ale amatorów na ten towar nie było.

Dziecko miało już dwa lata, gdy Jewka mocno zakłopotana przyniosła je ponownie do chłopa Hnideca, u którego już jakiś czas się chowało. Hnidec nie chciał przyjąć, dziecko było chorowite, za wiele byłoby kłopotu, zwłaszcza że sam jest nędzarzem miejskim i ma troje *niemych* dzieci.

Jewka odszedłszy, zaczęła się włóczyć po polach, wreszcie natrafiwszy na samotnie stojącą studnię, wrzuciła dziecko do wody. W kilka miesięcy później znaleziono zwłoki tego dziecka w głębi studni, przywalone kamieniami.

Jewka do winy się przyznała.

Przew. s. o. Jagodziński: Tobi ne żal buło detyny?

Osk.: Mene buło żal. Ale ja tak zrobyła jak *bez rozumu.*

Dalej na swoją obronę przytaczała oskarżona: Nie wiedziałam co robić z dzieckiem. Myślałam: Idzie zima, niema co jeść, ani w co się ubrać... oj, dola...

Po przeprowadzonej rozprawie sąd na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnił *oskarżoną* od winy i kary.

Oskarżał prok. Ogonowski, bronił dr. Hirschsprung.

Charakterystyczne jest, że świadkowie, sprowadzeni aż z Rawy ruskiej jawili się na rozprawie *boso.*

To wymowne świadectwo położenia wsi...

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka", oraz lot por. Żwirki.
CASINO: „Pogromcy przestworzy".
CHIMERA: „X 27" (Marlena Dietrich).
GRAŻYNA: „W szponach czerezwyczajki".
KOPERNIK: „Gehenna kobiet".
LUNA: „Dusze w płomieniach" i „Żywy kabel".
MARYSIENKA: „Gehenna kobiet".
OAZA: „Miłostki księcia pana".
PALACE: „Rok 1914".
PAN: „Krew na pustyni".
PASAŻ: „Bohater zachodu".
PROMIEN: „Moje słoneczko".
RAJ: „Król Paryża".
STYLOWY: „Jej chłopczyk".
ŚWIT: „Dziesięciu z Pawiaka".
UCIECHA: „Rinaldo Rinaldini" (Luciano Albertini)

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE ZARZĄDU SEKCJI KOBIET odbędzie się we środę 21 bm. w sal. OKR, ul. Rutowskiego 23.

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW Ogólne zebranie członków we czwartek 22 bm. (ul. Zielona 7). Odczyt „Przełom w Niemczech" z przeżroczami. Uprasza się koniecznie o przybycie.

Niepoczytalna gospodarka w Kasie chorych

Lwowska kasa chorych, jak wszystkie te dziś „społeczne" instytucje w Polsce po usanowaniu, nie mają pieniędzy na wypłatę świadczeń chorym ubezpieczonym. Mają jeszcze na ministerjalne płace dla swoich dygnitarzy sanacyjnych, których rola w tych instytucjach polega na marnowaniu resztek grosza publicznego.

W kasie lwowskiej wypłynął nowy dygnitarz, jako szef buchalterji, chociaż buchalterem nigdy nie był, niejaki p. *Seyfried* i zabrał się do kosztownej „reorganizacji" księgowości. Zamawia się drogie druki, każdy urzędnik otrzymuje specjalne pióra (60 zł. sztuka!), wynalazek jakiegoś sprytnego przedsiębiorcy, który wmówił w sanacyjne rządy w Kasie chorych ich cudowne właściwości. Z powodu tej „reorganizacji" pracują urzędnicy i w godzinach popołudniowych za osobnem wynagrodzeniem, które znów ze względów „oszczędnościowych" wynosi tylko złotego za godzinę. Tylko w głowie kretyna mogłoby się zrodzić zarządzenie niepotrzebnej roboty i przemęczanie nią ludzi bez należytego wynagrodzenia, bo trzeba oszczędzać.

Czy już w tym usanowanym z rozumu obozie niema absolutnie nikogo, ktoby położył kres tej przerażającej gospodarce groszem publicznym?

W tym zapale reorganizacyjnym wydano nowe druki egzekucyjne, ale podano fałszywy numer PKO. Skutek jest ten, że egzekwuje się ludzi, którzy już należytości na ów fałszywy numer przekazali. Na tem tle dochodzi do ustawicznych scysyj, resztę druków, idącą w tysiące egzemplarzy musiano zniszczyć. Kosztowny dom warjatów.

—ooo—

Jak magistrat lwowski odnawia wieżę ratuszową?

Nareszcie magistrat przystąpił do wyszarzenia odrapanej w nieprawdopodobny sposób wieży ratuszowej. Jest wprawdzie pytanie, czy opłaci się dla samego szarzenia budować kosztownego rusztowania i czy tę robotę należało przeprowadzić przed samą zimą i jesiennemi słotami, ale to zostawiamy na uboczu. Ogromne zainteresowanie wzbudziła ta robota wśród mieszkańców Lwowa i tłumy przyglądają się wznoszeniu rusztowań.

Owe tłumy przyglądających się to przeważnie bezrobotni lwowscy robotnicy budowlani, przypatrują się, jak przy wieży ratuszowej prowadzi robotę majster ciesielski, sprowadzony z prowincji i pracują robotnicy sprowadzeni z Rozdołu, Gródka itd. Patrzą też bezrobotni lwowscy, jak na tej wieży pracuje się bez zmiany robotników od świtu do nocy, po 12 godzin.

Na oczach całego Lwowa łamie się ustawę o 8-godz. czasie pracy i pracują sprowadzeni obcy robotnicy. A robotnicy lwowscy, bezrobotni, przyglądają się jakimi to siłami i w jaki to sposób magistrat lwowski odnawia wieżę ratuszową. Czy długo będą się przyglądać spokojnie?

RADJO LWOWSKIE

Środa 21 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.25: Lwowski kącik harcerski. 15.35: Chwilka morska i kolonjalna. 15.40: Program dla dzieci młodszych. 15.53: „Bal kwiatów". 16.05: Gramofon. 16.40: „Listy i programy". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: „Walter Scott i jego wpływ na literaturę polską". 18.20: Muzyka lekka. 19.10: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Lwów—Saloniki — samolotem". 20.00: „Ostatnia lwowska katarynka". 20.50: Kwadrans literacki z Warszawy. 21.05: Recital skrzypcowy z Warszawy. 22.00: Komunikaty. 22.10: Muzyka taneczna. — 22.25: Odczyt rumuński: „Dwie epopeje chłopskie: Reymont i Rebreanu". 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Czwartek 22 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.25: Lwowski kącik LOPP. 15.35: Gramofon. 16.45: „Derby szczęścia". 17.00: Koncert solistów — 18.00: „Egea, kolebka cywilizacji". 18.20: Muzyka taneczna. 19.10: Rozmaitości. — 19.30: Gramofon. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: ??? — Trzy pytajniki. 20.00: Muzyka. 21.20: Dwa wesołe słuchowiska. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. — 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.